ROK IX

OREDOWNIK.

Nr. 126.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Kryspina męcz.
Jutro: Ewarysta pap.

Poznań, Sobota 25 Października 1879.

Wschód słońca 6.44, zach. 4.44.
Długość dnia 10 god. 0 min.

Po wyborach.
IV.

W poprzednich artykułach staraliśmy się wykazać, jak przy politycznej obronie naszych interesów narodowych zarówno są potrzebne tak siła materyalna, jak siła duchowa, to jest znajomość obowiązków obywatelskich i gotowość do ich wypełniania.

Tę siłę duchową można tylko wprost przez agitacyą wytworzyć. I tu na tym punkcie nie ma co się w rozprawy wdawać, bo to jest rzecz natury praktycznej. Tu nie można mówić: będziemy się starali podnieść zmysł polityczny w szerszych masach ludności przez czytelnie, biblioteczki, prelekcye, przez — „oświatę", aby lud stopniowo politycznie, jak mówimy, „dojrzał." Ludność nasza jest przez obecną politykę rządu zaatakowana w wszystkich swych żywotnych interesach i — czy politycznie dojrzała, czy nie dojrzała — bronić się musi tak, jak stoi, tak, jak umie, i to wprost przez branie czynnego udziału w sprawach publicznych. Jeżeli jej brak potrzebnego zmysłu politycznego, to go musi w sobie wśród samej walki wyrabiać.

Kiedy mieszczaństwo poznańskie stawiło wniosek o zmianę Regulaminu, miało właśnie na myśli to, aby ta zmiana tak przeprowadzoną była, żeby naszym średnim warstwom dana była sposobność rozwijania w sobie świadomości obywatelskiej czynnie w ruchu wyborczym.

Przeciwnicy odpowiadali na to, że proponowane zmiany rozbiją jedność społeczeństwa naszego, które, rozpadłszy się na powiaty, zatraci w tych powiatach pojęcie całości, i twierdzono dalej, że dla obrony tej jedności i całości Komitet Prowincyonalny i delegaci w takim składzie, jak dzisiaj, koniecznie są potrzebni.

Dziś nie ma powodu odbijać te zarzuty, bo to nie pora do tego, ale ponieważ wybory mamy jeszcze w żywej pamięci, więc możemy zastanowić się nad tem, co też nasz Komitet Prowincyonalny, stojący na czele ruchu wyborczego, wraz z delegatami dla tej „jedności i całości" zrobił, jak się pod tym względem z swego stanowiska wywiązał!

Każde stronnictwo polityczne ma na czele swojem komitet, niejako głowę, który to komitet nadaje kierunek, jaki w danej chwili jest potrzebny do obrony interesów publicznych, które to stronnictwo reprezentuje. Komitet taki układa program i podaje go do publicznej wiadomości w osobnej odezwie. Wydanie takiej odezwy znaczy tyle, co wywieszenie chorągwi, pod którą gromadzą się wszyscy, których łączą w stósunkach publicznych wspólne zasady i wspólne interesa.

I my — ludność polska w zaborze pruskim — stanowimy stronnictwo, z tą różnicą, że stanowimy stronnictwo ściśle oddzielone, bo przyrodzonemi granicami narodowej odrębności. Stronnictwa polityczne niemieckie mogą się zmniejszać, zwiększać, rozwięzywać, stać osobno, spływać w drugie, mogą od czasu do czasu iść i pracować szczerze ręka w rękę z rządem; my musimy stać zawsze na jednej i tej samej podstawie, zawsze sami, zawsze na przeciw rządowi, bo między nim a nami toczy się ciągła walka, w której chodzi o byt nasz. Stronnictwa niemieckie rościągają tak daleko wpływy swoje, jak daleko w obywatelach znajdują świadomość i uznanie swych zasad. U nas jest inaczej; my, w obec rządu jako stronnictwo, musimy sięgać tak daleko, jak sięgają przyrodzone granice narodowości naszej, a więc biorąc rzecz społecznie, nie jeograficznie, aż do najniższych warstw ludności naszej pod groźbą, że inaczej będziemy powolnie obumierali.

Przy takim stósunku do rządu i otaczającej nas ludności niemieckiej, gdy nachodzą wybory, wypada, aby taka władza, jak Komitet Prowincyonalny i delegaci, wywiesiła chorągiew narodową, aby wydała odezwę i w niej zwróciła nam uwagę na zagrożone sprawy nasze i zagrażające nas do ich obrony.

Taka odezwa to ważny środek agitacyjny, by w ludności naszej rozbudzić, rozpalić poczucie „jedności i całości". Już tysiące ludu polskiego pracują pod panami niemieckimi; lud ten politycznie jest po lichwiarsku wyzyskiwany przy wyborach i my nie mamy przy dotychczasowym stanie naszej agitacyi przystępu do niego. Tylko Kościół i nabożeństwo i ci święci Patronowie polscy wiążą go z ideą narodową, zresztą prawie nic. Możeby to była piękna rzecz a kto wie, czy nie skuteczna, gdyby lud, w takiem położeniu zostający, obok tej jedynej książki do nabożeństwa miał w ręku także odezwę wyborczą Komitetu Prowincyonalnego. Idąc na wybory, z przymusu, pod naciskiem inspektorów niemieckich, miałby na ustach kandydata niemieckiego, ale w sercu może ideę „jedności i całości" narodowej. Oczywiście musiałaby to być odezwa, aby do serca ludu trafia. W ostatnich latach dziewięciu Komitet Prowincyonalny miał kilkakrotnie sposobność pracować nad rozwinięciem idei „jedności i całości" narodowej w sercu ludu polskiego; walka kulturna torowała mu drogę w tę stronę, książę Bismark, wymawiając publicznie wyższym stanom naszym, że ludu za niemi nie ma, i grożąc—nie z fantazyi, — że przez szkoły sięgnie po lud polski, jak po swój,—pchał go formalnie na tę drogę, ale nasza naczelna władza wyborcza ani instynktem tego nie odczuwała.

Jakże się tego roku Komitet Prowincyonalny wywiązał z swego stanowiska? Razem z delegatami dał nam kandydatów poselskich, a o odezwie do wyborców o mało co byłby zapomniał. Faktem jest, że dopiero wtedy, gdy „Kuryer" w ostatnich dniach przed terminem wyborów wypowiedział słusznie, że Komitet w działaniu swem nie reprezentuje dla nas żadnej władzy, ale jest prostem biurem centralnem, zabrał się wydania odezwy. Nastąpiło to tak późno, że odezwa mogła być drukowaną tylko w trzech tutejszych pismach codziennych, w „Orędowniku" doszła do wyborców na prowincyi już po zamkniętych wyborach, a „Przyjaciel Ludu", który liczy kilka tysięcy czytelników w Księstwie, nie mógł jej wcale oddrukować.

A jaka to była odezwa!

Wszyscy biją w szkołę, w system pana Falka, i „Posener Ztg." w licznych artykułach i p. Witt z Bodganowa w sprawozdaniu poselskiem, i żyd berliński, który jako kandydat liberałów zjechał do Poznania, by się przedstawić, i nawet p. dr. Pincus z Szubinia; nasza publiczność, jak nas wieści dochodzą, zabiera się do wysyłania petycyi do ministra oświecenia, i nasz Komitet Prowincyonalny nie znalazł w swej odezwie ani słowa dla szkoły!

My przeciw Komitetowi Prowincyonalnemu nie występujemy, my go także szanujemy jako władzę naszą, jako konieczny wyraz, organ naszej narodowej jedności i całości, ale dla tego właśnie, że go za władzę uznajemy, wykazujemy niedostatki i błędy, aby stanowisko i wpływy tej władzy nie były osłabiane.

— Jak wiadomo, wybrany w Poznaniu poseł p. dr. Haenel większością głosów tutejszych postępowców wyboru nie przyjął, dla tego drugie wybieranie nastąpi dnia 3. listopada. Postępowcy z liberałami będą głosowali za p. Zelle, syndykiem z Berlina; stronnictwo rejencyjne zaś postawiło na kandydata pana Anderaza kupca z Starego rynku.

Dla nas Polaków to drugie wybieranie będzie bez wszelkiego znaczenia. Swego przeprowadzić nie możemy, chyba żebyśmy się przyłączyli swemi głosami do tej partyi niemieckiej, którąby w obecnej chwili przedstawiała dla naszych więcej korzyści. Mając do wyboru między postępowcami a konserwatystami, moglibyśmy bez wahania przystąpić do ostatnich. Konserwatyści będą się w sejmie z pewnością dopominali o ukrócenie dotychczasowej gospodarki liberalnej w każdym kierunku; wreszcie korzystniej może być dla nas, że Poznań jest w sejmie reprezentowany przez Niemca miejscowego, aniżeli przez jakiego Berlińczyka, któremu ostatecznie potrzeby naszej prowincyi będą obojętne. Ale choćbyśmy chcieli, to tutejszych konserwatystów z ich miejscowym kandydatem poprzeć nie możemy, bo konserwatyści za mało liczą głosów, abyśmy im mogli dopomódz do zwycięztwa.

Jeżeli więc nasi wyborcy po raz drugi wezmą udział przy wyborach, to chyba tylko dla tego, by po formie dopełnić obowiązku.

— W okręgu inowrocławsko-szubińskim przyjdzie także po raz drugi do wyborów i to 29. bm., ponieważ przy pomocy polskich głosów wybrany kandydat liberałów, p. Kiehn z Zalesia, wyboru nie przyjął. Tamtejsi konserwatyści — w mniejszości — prowadzą zaciętą walkę z liberałami, którzy tam są w większości. Sprawy liberałów broni przed zarzutami, że weszli w kompromis z Polakami, w „Bromb. Ztg." p. dr. Pincus, lekarz z Szubinia, podług którego konserwatyści powinni ustąpić, bo Niemcy z Księstwa jak jeden mąż powinni stanąć w obronie „systemu p. Falka". Już po raz drugi występuje p. dr. Pincus w „Bromb. Ztg." w obronie liberałów i to imiennie. Dziwić się trzeba dla czego p. dr. Pincus, który z pewnością chrześcianinem nie jest, z taką odwagą przeciw najżywotniejszym interesom chrześcian występuje. Zapewne go przy owym „systemie Falkowym" przeraża to, że po jego wywróceniu przystąpionoby do zniesienia wolności procedero, lichwy, i tu rozgrywałyby się nie chrześciańskie, ale żydowskie interesa!

Polscy wyborcy w tym okręgu staną zapewne w komplecie do wyborów. Przypuściwszy, że i tą razą z powodu rozbicia się wyborców niemieckich przeszedłby drugi Polak jako poseł, to kto wie, czyby dziś Polak nie był rządowi milszy od liberała.

— W „Pielgrzymie" czytamy, że katoliccy ojcowie rodzin tych miejscowości, w których za ministra Falka zaprowadzono szkoły symultanne, jak w Chełmnie, w Brodnicy, w Nowem, w Gniewie, w Złotowie, w Starogardzie, w Pucku itd., zamierzają do nowego ministra oświecenia p. Puttkamera wysłać petycyą o przywrócenie dawniejszego stanu, to jest o zaprowadzenie szkół podzielonych wedle wyznania.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Sprawy wewnętrzne Niemiec gmatwają się coraz bardziej. Wczoraj jeszcze śpiewa-

no głośno o zgodzie z Kościołem, o błogim końcu kulturkampfu, dziś wprost zaprzeczają temu wszystkiemu, a pisma liberalne idą tak daleko, że każą sobie pisać, iż minister Puttkamer jeszcze przed zebraniem sejmu — które już 28. bm. nastąpi— poda się do dymisyi, ponieważ w sprawie „symultanek" i zarządzie kościoła ewangielickiego, nie może się pogodzić z Bismarkiem.

Ze wedle księcia Bismarka Puttkamer idzie za prędko, w nawrocie do religijnej nauki, zdaje się nie ulegać wątpliwości; Falk był księciu dogodniejszy, jak twierdzi znany p. Busch, sługa i po części powiernik księcia Bismarka, który w piśmie swem „Grenzbote" pisze, że książę był do ostatka zadowolony z Falka, a tylko opór samego cesarza przeciw jego liberalnem zachciankom spowodował jego oddalenie. Ow Busch pisze najwyraźniej, że cesarz często jest w niezgodzie z księciem kanclerzem i opiera się pomysłom i politycznem jego kombinacyom, a obecnie mocno jest niezadowolony z onego przymierza z Austryą, ale Busch może przeholował, chcąc się pokazać lepiej powiadomionym niż inne pisma, jak tego nieraz w swych pisaninach o swym „panie i mistrzu" dał dowody.

Cokolwiekbądź książę daje na to dowody, że jeszcze o szczerej zgodzie z katolikami nie myśli. Żal mu, że liberałów odesłał z kwitkiem, a niezadowolony tem, że za mało zachowawców do sejmu obrano, by oni mogli sami przeważną w nim stanowić większość, szuka zgody z umiarkowańszymi liberałami, i w tym celu skłonił Bennigsena do przyjęcia do sejmu mandatu, by mógł przez niego utworzyć z zachowawców i liberałów silny i zbity hufiec, któryby mu pozwolił przegłosować i pokonać wszelkie wnioski i domagania się katolickiego Centrum. Ow Bennigsen będzie podobno na życzenie księcia obrany marszałkiem sejmu, by mógł z tem większą władzą i powagą przewodzić stronnictwom, bez żadnego zasłużenia oddanemu i posłusznemu księciu.

Ostatecznie więc w sejmie rozegra się walka o to, czy książę uczyni jakie ustępstwa Kościołowi czy nie. Dla księcia żadne, najsłuszniejsze nawet domagania się nie mają znaczenia, jeżeli go nie poprą siły gromadne. Jeżeli zatem większość sejmowa nie naprze go silnie o zakończenie kulturkampfu, to książę z własnej woli i popędu najniezawodniej nic nie uczyni. Przewodnictwo też Centrum przeczuwając gorącą w sejmie walkę wzywa wszystkich swych członków, by na otwarcie sejmu 28. bm. zjechali, chcąc jeszcze dnia tego odbyć walne posiedzenie i ważnych wiadomości posłom katolickim udzielić.

— Urzędownie zapewniają, że cło na zboże będzie nałożone w terminie naznaczonym, tj. 1. stycznia p. r.

— Śmierć ministra Bülowa jest podobno wielką dla Bismarka stratą. Był to bowiem człek zdolny, pracowity i zupełnie księciu oddany, którego on zwał swą prawą ręką, bo za niego najtrudniejsze i najprzykrzejsze sprawy państwowe odrabiał. Z urodzenia Meklemburgczyk, był początkowo i to przez czas długi, tak jak i sławny feldmarszałek Moltke, w służbie duńskiej i dopiero w r. 1875 został powołany do kierowania urzędem spraw zagranicznych w rządzie cesarstwa. Cztery lata ciężkiej pracy wystarczyło, by go zabić, gdyż jak wszystkie berlińskie pisma zgodnie twierdzą, zapracował się na śmierć.

— Mówią, że król duński, korzystając z narodzin księżniczki hanowerskiej, swej wnuczki, a córki księcia Cumberlandzkiego, prawowitego następcy na tron hanowerski, skłonił zięcia swego do zrzeczenia się tronu ojców i zgody z rządem pruskim. Zgoda [illegible] ma być także popierana przez szwagrów księcia, tj. carewicza moskiewskiego i księcia następcę tronu angielskiego.

— W Berlinie wielka między żydami uciecha z powodu tego, że prokuratorya odrzuciła skargę pastora Stockera, o publiczną obrazę przeciw kilku pismom żydowskim, które nie szczędziły oszczerstw, by z ohydzić tego nieprzyjaciela swego. Czy pastor zechce na drodze skargi cywilnej poszukiwać zadosyćuczynienia, za brudne artykuły żydowskiej prasy — wątpić można.

— „Symultanna" deputacya miejska, która urzędownie naradzała się nad urządzeniem w Berlinie, „symultannego" cmentarza dla wszystkich, uznała, że teraz nie czas na takie bezwyznaniowe zakłady. Dla [illegible]zekania złych dla siebie czasów, uchwaliła jednak, polecić magistratowi założenie wielkiego cmentarza, w którym zapewne „na ochotnika" i żydzi chować się będą mogli, i zbudowanie „symultannego" pieca, dla palenia zwłok ludzi wszelkich wyznań, narodowości i przekonań politycznych. Burmistrz berliński ma być wielkim zwolennikiem takich „pieców."

Sprawy wschodnie. Stolica św. prowadzi z rządem rumuńskim układy, celem ustanowienia osobnego dla Rumunii arcybiskupstwa w Bukareszcie. Z Bułgaryi byłaby w takim razie osobna utworzona dyecezya, o czem już jest powiadomiony [illegible].

— Od [illegible] naczelnik sił zbrojnych w Rumelii, jenerał [illegible]ker, oddał pod sąd wojenny 23 żołnierzy z milicyi, którzy się dopuścili nadużyć, żadne w Filipopolu na zaszły niepokoje. 16 z nich będą zapewne karani śmiercią, za napaści i zbrodnie popełnione na spokojnych muzułmanach. 40 innych obwinionych żołnierzy, nie czekając uwięzienia i sądu, uciekło w góry.

— Midhat basza, jeden z najzdolniejszych i najszlachetniejszych dygnitarzy w Turcyi, podał się do dymisyi, z powodu przejścia do rządów ministerstwa oddanego Moskwie. Poseł angielski w Carogrodzie zaprotestował przeciw uchwałom rządu, które szkodzą interesom licznych wierzycieli Turcyi. Można się spodziewać, że Anglia wszelkiemi sposoby będzie się starała obecnemu ministerstwu szkodzić.

Francya. Rząd nie mogąc przeszkodzić agitacyom radykalnych i komunistów stara się przynajmniej za pomocą kar sądowych zamknąć usta im i ich prasie. I tak w tych dniach skazano ułaskawionego komunistę Humberta, który zaraz po swym powrocie do kraju został wybrany radzcą miejskim w Paryżu, na pół roku więzienia i 2 tysiące franków kary, za znieważenie w mowie stanu sędziowskiego, i stawienie czynów zakazanych prawem, a dziennik „Marseillaise" za umieszczenie tej mowy i listu komunisty Rocheforta, na 2 miesiące więzienia i piętnaście set franków kary, a nadto zakazano mu wychodzić przez dwa tygodnie.

Te środki i sposoby karne nie onieśmielają jednak wcale komunistów. Świeżo jeden z nich Garel, postawił się w Lyonie na kandydata do rady miejskiej i przedstawił się wyborcom jako jedyny obrońca praw ludu i prawdziwy republikanin. Mówią jednak, że Grewy ma wolą i energią do stawienia oporu radykalnym, a Gambetta spostrzegłszy się, że popierając ogólne dla przestępców ułaskawienie, popełnił niedorzeczność, wypiera się teraz tego co jego pismo o tem pisało i staje się umiarkowańszym.

— W Paryżu bawią następcy tronów angielskiego i moskiewskiego, i odwiedzili prezydenta Grewy.

Austrya. Z Serajewa piszą do „N. Fr. Pr.", że w Hercogowinie przygotowuje się ogólny bunt chrześciańskich chłopów, przeciw zturczonej szlachcie. Chłopi nie chcą bowiem odpłacać szlachcie żadnych czynszów z ziemi, i grożą zastrzeleniem każdemu panu, któryby chciał ich gwałtem do zapłaty zmusić. A chłopom tym nie zbywa ani na broni, ani na pieniędzach, których im „obce" dostarcza mocarstwo, tj. nikt inny jak Moskwa. Urzędowne pisma twierdzą jednak, że nic o tem nie słyszały, by w Hercogowinie takie istniały stósunki.

Ziemie polskie. Jak Moskale rozumieją sprawiedliwość i równouprawnienie, dowodzi ta

---

Głos z pod ziemi.

Powiastka

przez

Ludwika Niemojowskiego.

(Dokończenie).

Zajęty chęcią jak najrychlejszego zobaczenia strapionej kobiety, w nadziei że może będę mógł w czem stać się jej pomocnym, nie zwróciłem w pierwszej chwili uwagi, ile wyrzeczone słowa mieściły w sobie sprzeczności, i pobiegłem dalej. Później cała ta rozmowa wyszła z mej pamięci. Od owej strasznej nocy, w której stałem się mimowolnie narzędziem zguby nieszczęśliwych, nie miałem ani jednej chwili spokojności; chodziłem jak błędny, bijąc się z myślami, nie wiedząc, co począć i jak sobie postąpić, gdy wypadkiem zaszedłem w to miejsce. Dźwięk, który panowie przed chwilą słyszeli, uderzył moje uszy, i natenczas wszystko zrozumiałem.

— Ja jednak, — rzekł sędzia — dotąd niczego pojąć nie mogę.

— Zaraz, zaraz — jeszcze jedna chwila cierpliwości. Pomiędzy skradzionemi kosztownościami u pani Fischer znajdował się staroświecki zegar, który raz w pół roku nakręcany bił godziny i wydzwaniał różne kuranty. Głos tego zegaru znanym mi jest dobrze, gdyż go często, porządkując pokoje dworu, słyszałem — otóż on jest tu zakopanym w ziemi.

— Dobrze, dobrze, rozumiem wszystko — powie urzędnik — złoczyńca nie mogąc unieść ze sobą ciężkiego przedmiotu, zarył go głęboko w roli; ale któż mi zaręczy — dodał po chwili, utkwiwszy bystry swój wzrok w Johanna — że ty sam, popełniwszy występek, nie chcesz teraz na kogo innego zwalić swoję winę?

— Jakiżbym miał cel przyprowadzać was tu panowie, i dawać wam wszystkie powyższe objaśnienia, gdyby tak było? A zresztą macie mnie w swoich rękach; pan sędzia może mnie kazać aresztować, aż do zupełnego wyjaśnienia sprawy.

— Masz słuszność — [illegible]wiem, co mi czynić należy. W każdym razie jeżeli szczegóły przytoczone okażą się prawdziwemi, sąd poczyta ci za zasługę, żeś skierował go na właściwą drogę i wybawił niewinnych od nieuniknionej kary, która bez twej pomocy spotkałaby ich niezawodnie.

Końca opowiedzianej przezemnie historyi domyślić się łatwo.

Aresztowany Pakuła wobec obciążających go dowodów, przy zręcznie przeprowadzonem śledztwie, poplątał się w odpowiedziach; a gdy jeszcze wynaleziono świadków, którzy go widzieli wychodzącego z pałacu i niosącego jakieś przedmioty w ręku, nie zdołał [illegible] ukryć prawdy. Służył on przed laty we dworze, był więc dokładnie obznajmionym nietylko z rozkładem wewnętrznym domu, ale i z miejscem, w którem pani Fischer przechowywała [illegible] kosztowności. Wypędzony za próżniactwo i [illegible]stwo w wypełnianiu przyjętych na siebie obowiązków, powziął zamiar odpłacić swoje oddalenie kradzieżą. Już przez kilka nocy krążył po parku, niemogąc upatrzyć stósownej chwili do dokonania niecnych swych zamiarów, gdy pewnej [illegible] dostrzegł Piotra, wchodzącego po gzemsach przez okno balkonu do pałacu. Sądząc drugich po sobie, wziął go za złodzieja, a ujrzawszy otwarte okno i tem samem ułatwione wejście, zapragnął podzielić się z nim zdobyczą; gdy jednakże po dostaniu się do wnętrza domu nigdzie Piotra nie zobaczył, postanowił sam jeden dokonać dzieła.

W skutku powyższego zeznania, wynaleziono i resztę skradzionych a ukrytych przez złoczyńcę, pod słomę przyległą do jego stodoły, rzeczy. Ucieszona odzyskaną stratą wdowa po fabrykancie, zezwoliła z ochotą na ślub uwolnionych natychmiast z więzienia kochanków, udzieliwszy nawet w skutek wskazówki sędziego, a więcej może dla załagodzenia oburzonej przeciwko sobie opinii publicznej, wychowance swojej mały kapitalik, który młodym ludziom przy pomocy zwłaszcza szczerze przywiązanej do swego pupila oberżyścinej zapewnił niezależny byt.

Oprócz złoczyńcy, który wysyłką w północne strony odpokutował swój niecny postępek, wszyscy byli szczęśliwi. Młodzi ludzie, pobrawszy się, zamieszkali przy zacnej opiekunce Piotra, która ich za własne uważała dzieci. Pani Fischer przekonawszy się, że brak cieplejszych uczuć serca, w połączeniu z dbaniem wyłącznie o własne dobro, nie zawsze daje szczęście na świecie, umitygowała po części swe samolubne usposobienie, a stary Johann, który umiał tak w porę odwrócić grożące narzeczonym niebezpieczeństwo, przeniósł się ze dworu do nich w charakterze robotnika, chociaż stósunki, jakie pomiędzy nim a młodą parą się zawiązały, wyrodziły pewien odcień wzajemnej życzliwości, zacierający wszelkie pozory upokarzającego stanowiska.

Wdowa po fabrykancie, pragnąc nagrodzić poprzednie swe postępowanie względem wychowanicy i mimowolne a na pozorach oparte podejrzenie, jakie omało nie przyczyniło się do jej zguby, przygłuszyła resztki dumy i nie odmówiła swej obecności na hucznem weselu, które szanowna ze wszechmiar pani Pusiatycka nowożeńcom wyprawiła; ażeby zaś utrwalić pamięć dnia tego, ofiarowała Elizie ów starożytny zegar, najgłówniejszy czynnik szczęścia młodej pary.

Antyk co godzina wydzwania swoje kuranty, lecz ten dźwięk nie jest dla jego posiadaczy bezmyślnym głosem; on mówi im w każdej chwili, iż Bóg nasz miłosierny, opiekując się ludźmi, z drobnych i małoznaczących na pozór przyczyn wyprowadza doniosłe skutki, ażeby wypełnić wiekuiste dzieło swej boskiej sprawiedliwości.

okoliczność, że profesorowie Polacy przy uniwersytecie warszawskim otrzymują po 25 latach służby „terminatkę“ i pół pensyi, a profesorowie Moskale już po 20 latach całą pensyą, z której nic nie robiąc, wygodnie żyć mogą. Na miejsce zaś każdego odstawionego Polaka sprowadza rząd z głębi Moskwy Moskala, o którego zdolnościach i stopniach naukowych nikt nic nie słyszał.

— Do „Czasu“, który ma zawsze dobre z Polski wiadomości, piszą, iż nie należy się wcale od Moskali spodziewać jakichkolwiek ulg, lub nawet większej słuszności w rządach. Car sam z obecnego systemu rządzenia tak jest zadowolony, iż za bytności w Warszawie dziękował zebranym gubernatorom, za dobrą służbę, i polecał im, ciągle takież same oddawać krajowi usługi. Bank polski, jedyny zakład rządowy, który się w Warszawie utrzymał z dawnych lepszych czasów, i był niezależnym od Petersburga, ma być zniesiony, i na jego miejsce założą w Warszawie filią petersburgskiego głównego banku. A że sami Moskale wiedzą, iż takie postępowanie rządu jest nie słuszne, dowodzi odpowiedź jednego z poufnych cara, który zapytany przez jednego z Polaków, kiedy rząd przestanie na gwałt, choć bezskutecznie, moskwicić Polskę, rzekł: „Nie przeczę, że obecny zarząd jest nie w jednym względzie surowy, lecz dla kraju tutejszego okazał się najpraktyczniejszym. Od lat 60 używała korona najrozmaitszych z wami sposobów postępowania, to łagodnie, to ostro z wami się obchodząc. Lecz każda zmiana, każda ulga, kończyła się zawsze rewolucyą. Dziś nie obawiamy się już rewolucyi, i możemy zrobić z wami, co się nam żywnie podoba. Car wstępując na tron powiedział wam: „precz z marzeniami!“ i tego się trzyma. Nie chodzi tu zresztą o wygubienie, o wynarodowienie was, lecz o bezwarunkowe osłabienie Polski, a takie zadanie wymaga ofiar. Tam gdzie chodzi o całość i spokój państwa, nie możemy się powodować słusznością, lecz rozumem. Słowa te uważają powszechnie za zdanie tak cara jak rządu, a są dość smutne, by wszelką odebrać nadzieję w uczciwsze z Polską postępowanie rządu.

Moskwa. Do „Gołosu“ donoszą z Semipałatyńska, nad Irtyszem w Syberyi zachodniej, o krwawej walce pomiędzy sotnią kozaków i kilkuset kirgizkimi chłopami, w której cała sotnia została w pień wyciętą. Z okręgu Ust'kamieniogrodzkiego, leżącego w obwodzie Semipałatyńskim, przeniosły się z rozmaitych powodów dwie gminy kirgizkie na terytoryum chińskie. Gubernator Semipałatyńska rozkazał sotnikowi Wjatkinowi, aby się udał w pogoń za zbiegłymi i ich do powrotu zmusił. Wjatkin, dogoniwszy ze swą sotnią zbiegów, usiłował przedewszystkiem zabrać im bydło, co mu się i w części udało. Tymczasem zapadła noc; Wjakin rozbił obóz w pobliżu kirgizkiego obozowiska. Nazajutrz z rana zbudziły kozaków głosy kirgizkie „Kiszi as!“ (mało ludzi) i „Ablaj Urak“ (nazwy sławnych chanów). Natychmiast przygotowali się kozacy do ataku, lecz niebawem spostrzegli, że zostali z wszech stron otoczeni. Na czele Kirgizów, ustawionych w formalnym wojskowym szyku, widać było dowódców na koniach: Kirgizi zaś uzbrojeni byli w długie żerdzie i abjalty (baki na długich żerdziach). Zaczęła się straszliwa bójka; rozbestwieni Kirgizi, nie zważając wcale na strzały, rzucili się na kozaków a doszedłszy do nich rzeź pomiędzy nimi sprawili. Ścięto wszystkim głowy, zabrano broń, odzież i konie. — Gubernator na wiadomość o tej rzezi wysłał silny oddział wojska, aby Kirgizów ukarać.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 24. października. W przyszłą niedzielę dnia 26. bm. odbędzie się w Towarzystwie Przemysłowem wieczorem o godzinie wpół do 8, wspólna kolacya na co zwracamy uwagę członków tegoż Towarzystwa.

— * **Magistrat** wygotował plany zasypania i zabudowania nizkich łąk dominikańskich, i przesłał je zarządowi tutejszej fortecy. Jeżeli się zarząd zgodzi na te plany, to przybędzie miastu naszemu parę ulic i obszerne place pod domy.

— * **Z Bydgoszczy** telegrafują do „Voss. Ztg.“, że sąd tucholski zamknął polsko-katolicką czytelnię parafialną w Wielkim Śliwnie.

— * **Komenda** obwodowa w Inowrocławiu ogłasza, że oficerowie, landwerzyści, rezerwiści itp., którzy 29. bm., jako wyborcy na wybór posła, do Łabiszyna udać się muszą, będą uwolnieni od stawienia się na kontrolę jesienną w dniach 28., 29. i 30. bm., ale powinni przesłać swym feldfeblom okręgowym poświadczenie władzy miejscowej, [illegible] wyborach udział wzięli.

— * **Ów sierżant** Heinze, znany z głośnej sprawy sponiewierania sołtysa Klimaszki, z Błonia pod Raciborzem na Górnym Szląsku, nie tylko został za to przez sąd uwolniony, ale nadto naczelnik jego szwadronu, rotmistrz Zansen v. d. Osten, chce wytoczyć sołtysowi Klimaszce sargę o oszczerstwo Heinzego. Byłoby to ciekawe, smutne zakończenie tej sprawy, gdyby Klimaszka poszedł za to do więzienia, że go Heinze sponiewierał, bez żadnej z jego strony winy i przyczyny.

— * **Submisye.** Na podwórzu stajni dolnoszląskiego batalionu trenów nr. 5, będzie 3. listopada o 10 do południa nawóz od 87 koni, więcej dającemu wydzierżawiony. Warunki te dzierżawy można przejrzeć w biurze rachunkowem, przy ulicy św. Pawła 4.

— W Połajewie, u przewodniczącego w dozorze kościoła katolickiego, odbędzie się termin 29. bm. o 1 z południa, celem wydania najmniej żądającemu budowy piekarni, oszacowanej na 12 set 2 mk. i reparacyi stodoły i chlewa oszacowanej na 16 set 23 marki, oprócz obowiązkowej pracy ręcznej i sprzężajnej.

Rozmaitości.

— * **Z Rzymu** korespondent rzymski do „Germanii“ tak opisuje codzienny sposób życia Ojca św. Leona XIII: O pół do 6 rano udaje się do sypialni Papieża codziennie pierwszy kamerdyner, Rossi Baltazar, który już 20 lat pozostaje u niego w służbie. Prawie każdego dnia zastaje go już ubranego i w modlitwie zatopionego. Modlitwy odprawia Ojciec św. aż do pół do 7, poczem udaje się do swej prywatnej kaplicy, gdzie czyta mszą św., a następnie zaraz drugiej mszy św. słucha. Po śniadaniu udziela niekiedy około pół do 9 prywatne audyencye, które tylko krótki czas trwają, gdyż o 9 przybywa Kardynał-sekretarz stanu i konferuje z Papieżem do 11 a często i 12 w południe. Potem rozpoczynają się publiczne posłuchania. Pomiędzy 1 a 2 odbywa się skromny obiad. Po półgodzinnym odpoczynku Ojciec św. znowu pracuje aż do 4 godz. Następnie udziela prywatne audyencye, które niekiedy aż do późnego wieczora się przeciągają. Po wieczerzy usuwa się Papież do swych pokoi i jeszcze wielką część nocy spędza na modlitwie i pracy. Leon XIII zażywa mało wypoczynku i to wtenczas tylko, gdy się przechadza po ogrodzie watykańskim. Nawet godziny wypoczynku obraca na czytanie i studyum.

— * **Powódź** w nocy z dnia 14. na 15. b. m. w hiszpańskiej prowincyi Murcyi była okropną i straszne poczyniła spustoszenia, a przewyższała o wiele powódź z roku 1651. Prowincya ta tworzy nizko położoną piękną dolinę, która na 30 mil zupełnie zalaną została, — tamy, groble, młyny, zagrody i całe wsie poznikały z powierzchni ziemi, jak np. Fra Alta, Torre-Aguerra, Alcantarilla, Laroga itd. Druty telegraficzne stargane na obszarze 70 kilometrów, w wielu miejscach zniszczyła woda koleje żelazne; w mieście Murcyi przerwała groblę i zrujnowała 200 domów a zalała pół miasta, kościoł szpitale itd. W mieście tem znaleziono już 146 trupów. Woda pędziła ze sobą szczątki domów, sprzęty, bydło i trupy ludzi, którzy wieczór poprzednio nie przeczuwali, że się po raz ostatni „spać pokładli.“ W miastach Orchuella i Lorca woda wywróciła wszystkie domy; opowiadają o cudach żandarmeryi i duchowieństwa. Woda w rzece Segara wzniosła się miejscami o ośm metrów po nad brzegi. Szkodę w samej Murcyi (miasto) obliczają na 25 milionów fr., w ogóle zaś szkody wynoszą 66 milionów. W Murcyi i Orchuella 20,000 ludzi jest bez dachu i mienia; 500 ludzi straciło według dotychczasowych obliczeń życie; 3500 domów i 120 młynów jest zrujnowanych. Król darował 50,000 fr. Księżniczka Asturyi 5000 piastrów. Król Alfons udał się na miejsce katastrofy. — I z prowincyi Malaga i Almerya donoszą o wielkich szkodach.

— * **Moskiewscy tyrani.** Podaliśmy w tych dniach list kupca Surinowa, w którym odkrył światu tajemnice więzień moskiewskich, — może się zagranica wreszcie przekona, że to, co Polacy o więzieniach i katuszach moskiewskich pisali i piszą, nie jest wcale zmyślonem. Dziś podajemy nowy dowód tyraństwa moskiewskiego i to znowu z gazety moskiewskiej „Syn Oteczestwa“. Oto co piszą do tegoż pisma z Kagalniku, miasta położonego w południowej Rosyi: Burmistrz tego miasta, Stefan Filatjewicz Puszkarenko zawezwał przed siebie dnia 29. z. m. 60letniego, siwego i słabego starca Filipa Kabałczenkę i zapytał się go, czy zapłaci zaległe podatki. Gdy staruszek mu oświadczył, że ani kopiejki nie ma, że zapłaci dopiero gdy cokolwiek zarobi, rozkazał go pan prezydent miasta, używając przytem sławnych moskiewskich wyzwisk, pachołkom miejskim do pala przywiązać. Przywiązanego zapytywał się burmistrz ustawicznie, czy zaległe podatki zapłaci, lecz za każdym razem otrzymywał odpowiedź, że dla braku pieniędzy uskutecznić to się obecnie nie da. Gdy następnie wskutek tych mąk stary Kabałczenko zemdlał, kazał burmistrz wlać na niego dwie konwie zimnej wody, które na chwilę męczonego orzeźwiły. Poczem kazał go burmistrz odwiązać i zaprowadzić na Rynek pod pręgierz i na nowo go przywiązać, gdzie nieszczęśliwy pozostał przez całą noc. Ażeby nikt się nie ważył starcowi nieść pomocy, czy to w pokarmie, czy napoju, ustawił pachołków pod pręgierzem; córka nieszczęśliwego, która chciała ojcu podać kawałek czarnego chleba, została przez tych zbirów pochwyconą i nielitościwie zbitą. W nocy padał jeszcze deszcz; starzec pozostał przywiązany na dworze. W dniu następnym uwolniono nieszczęśliwego z więzów i zawieziono na taczce do domu, gdzie po dwóch tygodniach umarł. — Tenże burmistrz kazał w ostatnich czasach wskutek drobnych przewinień wyliczyć obywatelom kagalnickim Wołkowskiemu 100, Wasilowi Woroszence 150, a Makaymowi Nowikowowi 40 bizunów. Dalej kazał rajców miasta Maljawczenkę, Pognirybkę i Łysenkę i poborcę Fisenkę do pręgierza przywiązać, przybrawszy ich poprzednio w maszkary. W tych pozycyach pozostali nieszczęśliwi przez 25 godzin. Nadto kazał 80 letniego starca Kornela Swetlisznego na 4 godziny do pręgierza przywiązać z powodu obrazy, jaką tenże starzec miał wnukowi pana prezydenta wyrządzić; chłopa Fedora Szagę, kalekę, trzymał przez 5 godzin, a dymisyowanego podoficera, ozdobionego krzyżem św. Jerzego, Jana Telipę przez 6 godzin pod pręgierzem. Pomimo tych wszystkich zbrodni Stefan Filatjewicz Puszkarenko spokojnie rządzi miastem Kagalnikiem.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 24. października.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów piękn. mrk.	fen.	średn. mrk.	fen.	pośled. mrk.	fen.
Pszenicy	11	10	10	50	10	—
Żyta	8	70	8	85	8	—
Jęczmienia	7	60	7	20	7	10
[illegible]	8	—	7	80	7	25
Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
na paszę	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	10	40	10	30	10	10
[illegible]	10	70	10	30	10	10
Wyki	—	—	—	—	—	—
Kartofle	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—
niebieski	—	—	—	—	—	—
Koniczyny czerwonej	—	—	—	—	—	—
białej	—	—	—	—	—	—
Tatarki	—	—	—	—	—	—
Bobu	—	—	—	—	—	—
Soczewicy	—	—	—	—	—	—
Słomy	—	—	—	—	—	—
Siana	—	—	—	—	—	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 20,000 litrów cena wypowiedz. 55,50 mk., na październik 55,50 mrk., listopad 55,50 mrk., grudzień 55,50 mrk., styczeń 55,50 mrk., luty 00,00 mrk., marzec 00,00 mrk., kwiecień-maj 56,00 mk.

Okowita w miejscu (bez beczki) 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 23. października.

Poznańskie listy zastawne	97,50.
Poznańskie listy rentowe	98,50.
Austryjackie banknoty	172,75.
Rosyjskie banknoty	214,50.

Wrocław, 23. października. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	80	21	70	20	70
„ żółta	22	—	21	20	20	40
Żyto	18	—	17	40	16	90
Jęczmień	17	—	15	90	14	90
Owies	13	60	13	—	12	60
Groch	18	30	16	50	15	30
Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.						
Rzep	22	50	21	25	19	50
Rzepik zimowy	21	50	20	—	18	—
Rzepik latowy	22	—	19	50	16	50
Lnica	21	—	19	—	16	—
Siemię lniane	25	50	23	50	20	—
Siemię konopne	17	—	16	—	14	—

— * **Targ na bydło.** Berlin, 20. października. Na sprzedaż wystawiono:

2293 sztuk bydła rogatego, 8795 sztuk nierogacizny, 1266 sztuk cieląt i 6509 sztuk skopów.

Obok wspomnionego już w tygodniu poprzednim braku popytu na mięso i złych targów przyczyniło się do pogorszenia jeszcze interesu obecne wilgotne i dżdżyste powietrze, tak że przy bardzo słabem usposobieniu tylko cielęta sprzedano a ceny bezwyjątkowo nie dosięgły cen na ostatku płaconych. **Bydło rogate** przednie osięgało 58—60, dobre 53—54 średnie 44—45 a pośledние 37—39 m. za 100 f. wagi mięsa. Z **nierogacizny** osięgał towar najlepszy meklemburgski 46—48, tiejski 44—45, rosyjs i 38—42 m. za 100 f. wagi mięsa; bokuńskie około 42 mrk. przy 50—60 funtów tar; — Za **cielęta** płacono 40—55 fen. za 1 funt mięsa. — Za **skopy** płacono w najpiękniejszym towarze, słabo tylko reprezentowanym, 50—55, w średnim i pośledniem 85 do 45 fen. za 1 funt mięsa. Skopów największe stosunkowo pozostały na targu reszty.

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 28. października w Odalanowie, Gostyniu, Barcinie; dn. 29. w Wągrowcu; dn. 30. w Zbąszyniu, Swarzędzu, Kruświcy; dn. 3. listopada w Pleszewie, Szamocinie; dn. 4. w Brojcach, Kopanicy, Obornikach, Sulmierzycach, Mielżynie, Rynarzewie; dn. 5. w Jarocinie, Jutrosinie, Wielichowie, Inowrocławiu, Margoninie; dn. 6. w Pszczewie, Borku, Sierakowie, Kcyni, Kiszkowie; dn. 7. w Kępnie; dn. 10. w Kargowie; dn. 11. w Środzie, Mieścisku, Szu-

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.